

Prosimy sprawdzać, o co prosimy [FELIETON]

Aktywiści i stronnicy ruchu Black Lives Matter twierdzą, że ich wielotysięczne manifestacje powinny być dozwolone, bo rasizm jest groźniejszą epidemią, niż Covid – pisze Agnieszka Kołakowska w kolejnym felietonie z cyku „Dziękuję za zrozumienie”.

Przyjechałam niedawno do Anglii, gdzie nadal – jak od miesięcy – nikt nic nie wie. Nie chodzi mi w tej chwili o ogniska Covid ani o szanse na szczepionkę, ani o odporność, tylko o rządowe zalecenia, które co pięć minut się zmieniają. Nikt spośród moich tutejszych znajomych i sąsiadów nie ma pojęcia, z kim wolno się spotykać w domu, czy w ogóle wolno się z kimś spotykać w domu, z jaką ilością ludzi wolno się spotykać w ogrodzie, kto z kim może razem pójść na spacer, czy ludziom starszym w ogóle wolno wychodzić, i czy trzeba nosić maski w sklepach. Na to ostatnie pytanie dziś nareszcie mamy odpowiedź, równie przedziwną i niezrozumiałą, jak cała reszta: tak, ale dopiero od 24-ego lipca. We Francji natomiast dopiero od pierwszego sierpnia. Dlaczego nie natychmiast, od teraz? Dlaczego nie miesiąc temu? Nie wiadomo.

Niektórzy protestują przeciwko obowiązkowemu noszeniu masek, ze względów pryncypialno-wolnościowych. Gdyby protestowali też przeciwko obowiązkowemu noszeniu pasów w samochodach, albo hełmów na rowerach i motocyklach, można by o tym porozmawiać. Ale przeciwko tym rzeczom protestują (i moim zdaniem jak najślusniej, bo

nienoszenie pasów czy hełmów jest ryzykiem tylko dla nas, nie dla innych) jedynie nieliczni ultra-libertarianie. I to raczej w Ameryce, nie w Anglii. Nie rozumiem, jak człowiek racjonalny może protestować przeciwko zdroworozsądkowym i niezbyt uciążliwym prawom, których celem jest ochrona wszystkich, ale nie przeciwko prawom, które chronią tylko nas samych, i jako takie nie mają – można by argumentować – żadnej racji bytu. Widziałam gdzieś napis: „Jak nie podoba ci się maska, to jeszcze mniej będzie ci się podobać respirator”. Wydawałby się to argument nie do odparcia – jeden z wielu. A jednak nie wszystkich przekonuje.

Widziałam gdzieś napis: „Jak nie podoba ci się maska, to jeszcze mniej będzie ci się podobać respirator”

W każdym razie proszę pomyśleć z litością o biednym felietoniście, który pięć minut po napisaniu czegoś odkrywa, że jest to

już przedawnione. Albo, że rozwścieczony tłum BLM wrzucił kolejny pomnik do rzeki i należy o tym wspomnieć. Ale nie sposób o wszystkich idiotyzmach wspominać: za szybko się mnożą.

Tymczasem wprowadzono kwarantannę w kilku angielskich miastach, gdzie zwiększa się ilość zarażeń wirusem. Miasta te mają ze sobą coś wspólnego, o czym nikt nie wspomina: to mianowicie, że mieszka w nich bardzo dużo Pakistańczyków, którzy od wielu miesięcy przylatują tu z Pakistanu – gdzie wirus szaleje – bez żadnej kwarantanny ani testów. Ale nie wolno o tym mówić, bo byłby to rasizm. (Tak samo, jak nie można było mówić o latach przerażających tortur i seksualnego

wykorzystywania dzieci przez grupy muzułmańskie: policja o tym wiedziała, ale latami nie reagowała – ze strachu przed oskarżeniami o rasizm).

O, proszę: w tej chwili czytam, że 97% przypadków infekcji Covid w jednym ze wspomnianych powyżej miast wystąpiło we „wspólnocie południowo-azjatyckiej”, która stanowi tam 28% ludności. Więc jednak ktoś – jakkolwiek dyskretnie, delikatnie i połowicznie – w końcu odważył się coś o tym źródle infekcji powiedzieć. (Za co zapewne natychmiast zostanie skreślony z Twittera). Trudny, doprawdy, jest w tych czasach los felietonisty, zwłaszcza jeśli pisze tylko co dwa tygodnie. Dwa tygodnie to teraz jak dwa lata.

Aktywiści i stronnicy ruchu Black Lives Matter twierdzą, że ich wielotysięczne manifestacje powinny być dozwolone, bo rasizm jest groźniejszą epidemią, niż Covid. Wyjaśniam, gdyby ktoś jeszcze nie wiedział: możemy się łudzić, że nie jesteśmy rasistami, ale to złudzenie tylko pokazuje nasz żaloszny brak świadomości o systemicznym rasizmie, zakorzenionym w naszych społeczeństwach i instytucjach. Wszyscy biali ludzie są rasistami, nieuleczalnie i z definicji.

Skoro jesteśmy przy tym temacie: wspomniałam ostatnim razem o niejakiim Tonym Timpa. Otóż w 2016 r. w Dallas Tony Timpa, 32-letni biały mężczyzna, został zamordowany przez trzech policjantów (wśród których był jeden czarny) w dokładnie ten sam sposób, co George Floyd. Jego zabójcy nigdy nie zostali o nic oskarżeni. Timpa nie był przestępcą; przestał brać lekarstwa na schizofrenię, zażył jakieś narkotyki, poczuł się źle i sam zadzwonił na policję o pomoc. Floyd natomiast siedział kilkakrotnie w więzieniu za rozmaite zbrodnie, w

tym atak na ciężarną kobietę, której przyłożył lufę pistoletu do brzucha. Ale o Tonym Timpa nikt nigdy nie słyszał, bo Tony Timpa był biały. Liczą się tylko czarne życia, nie żadne inne.

O Tonym Timpa nikt nigdy nie słyszał, bo Tony Timpa był biały. Liczą się tylko czarne życia, nie żadne inne

Ale w rzeczywistości nawet czarne życia się nie liczą. O tym, że ogromna większość morderstw ludzi czarnych w Ameryce jest

popelniana przez innych ludzi czarnych, BLM zakazuje mówić i pisać. BLM protestuje przeciwko systematycznej brutalności policji wobec czarnych, przedstawiając ich jako ofiary systemu, rasizmu i „białej supremacji”. Jest na ten temat bardzo wiele wzajemnie sprzecznych statystyk. Niektóre z nich – te oficjalne, na stronach policji, departamentu sprawiedliwości i FBI – sprawdziłam, żebyś ty, drogi czytelniku, nie musiał się tym trudzić. Oto, dane, które znalazłam:

W Ameryce między 2015 a 2019 r. ludzie czarni stanowili 26.4% wszystkich zabitych przez policję; ludzie biali – 50.3%. Czarni stanowią 12% amerykańskiej ludności, ale popełniają 52.5% morderstw (których ofiary są w przeważającej większości czarne). Według FBI, w 2013 r. 90% morderstw na czarnych popełnili czarni. Ale 83.5% morderstw na ludziach białych popełnili ludzie biali. Wynikałoby z tych danych, jeśli je wyrażamy w formie prawdopodobieństw, że w 2013 r. człowiek czarny miał szansę ~62 na milion bycia zabitym (przez kogokolwiek), biały zaś – ~13 na milion. Co więcej, człowiek biały miał w 2013 r. ~11 szans na milion bycia zabitym przez innego białego, ale tylko ~2 na milion bycia zabitym przez człowieka czarnego. Ale człowiek czarny

miał szansę ~56 na milion bycia zabitym przez innego czarnego, a przez białego – ~5 na milion. Jednocześnie, ciągle według statystyk z FBI i statystyk rządowych, szpitalnych, kryminalnych i sądowych, w latach 2019-2020 było 3.499 białych ofiar zabójstw, z których 2.854 były popełnione przez białych i tylko 522 przez czarnych; ale czarnych ofiar zabójstw było tylko 2,870, i z tych 2.570 były popełnione przez czarnych i tylko 243 przez białych. (Mam nadzieję, że wszystko już jasne). Nie ręczę za te dane, ale są one najwiarygodniejsze, jakie udało mi się znaleźć. Wynikałoby z nich, że: (a) biali i czarni głównie mordują się między sobą, i (b) nie jest prawdą, że naród amerykański, i amerykańska policja, zabawiają się głównie mordowaniem czarnych ludzi.

Nieliczni odważni ludzie czarni sprzeciwiają się nieśmiało założeniu, które stoi za ruchem BLM – tym mianowicie, że są zdani na bycie wiecznymi ofiarami, niezdolnymi do odpowiedzialności za własne życie, i mogą tylko protestować przeciwko „białej supremacji”. Aktywiści BLM oczywiście traktują takich ludzi jako zdrajców i twierdzą, że nie są „naprawdę czarni”. Nie mogą być czarni, jeśli się nie zgadzają z obecnie panującą ortodoksją. Warto dodać, że biali postępowcy na manifestacjach BLM (gdzie stanowią przeważającą większość) krzyczeli na czarnych policjantów, że nie są naprawdę czarni, bo są częścią „rasistowskiego systemu”.

Obiecuję, że następnym razem postaram się nie pisać więcej w kółko o tym samym – choć nie będzie to łatwe. Ale mam ciekawe wieści o Neandertalach.

Agnieszka Kołakowska



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030

